

Kimberly McCreight

ZROZUMIEĆ AMELIĘ



„Fantastyczne...
Naprawdę. Świetna. Robota”.

JODI PICOULT

Nie zamierzała dać się zastraszyć Molinie.
Nie tym razem.

– Chcę, żeby sprawdzono tego SMS-a.
I chcę, żeby ktoś przeprowadził analizę
charakteru pisma tego jednego słowa
na ścianie nadbudówki. Ma pan jego
zdjęcie, jak zakładam? Bo to nie był żaden
list pożegnalny i Amelia tego nie napisała.
Od początku to wiedziałam. I nie odebrała
sobie życia. To też wiedziałam od początku.

Aż do tej chwili Kate nie zdawała sobie
sprawy, że to jest prawda. Amelia nie
odebrała sobie życia. Amelia nie skoczyła.
Nie ma co do tego żadnych wątpliwości.

– Zakładam, że w takim razie oficjalna opinia
lekarza sądowego nie ma dla pani żadnego
znaczenia? – spytał Molina.

– Znałam swoją córkę. Wiem, że nie odebrała
sobie życia – wyrzuciła z siebie Kate,
starając się, by jej głos zabrzmiał spokojnie,
tęma jednak pękła i wszystkie wątpliwości,
które tak bardzo starała się w sobie zdusić,
popłynęły wartkim strumieniem. – Zamierzam
się dowiedzieć, kto ją zabił albo co ją
zabiło, detektywie. Może mi pan pomóc lub
nie wchodzić mi w drogę. Przysięgam, że nie
będę siedzieć cicho, dlatego że tak pan sobie
życzy. Już nie.

ZROZUMIEĆ
AMELIĘ

Kimberly McCreight

ZROZUMIEĆ AMELIĘ

przełożył

Robert Kędzierski

BUKOWY  LAS

TYTUŁ ORYGINAŁU: *Reconstructing Amelia*

Copyright © by Kimberly McCreight, 2013
All rights reserved. Wszelkie prawa zastrzeżone.

Copyright © for the Polish translation by Robert Kędzierski, 2021
Copyright © for the Polish edition by Dressler Dublin Sp. z o.o., 2021

ISBN 978-83-8074-354-0
Nr 21000018

PROJEKT OKŁADKI: Paweł Cesarz
FOTOGRAFIE NA OKŁADCE: Paweł Cesarz, © Shutterstock
OPIEKA REDAKCYJNA: Małgorzata Wróblewska
KOREKTA: Agnieszka Madyńska
REDAKCJA TECHNICZNA: Adam Kolenda

WYDAWCA:
Wydawnictwo Bukowy Las
ul. Sokolnicza 5/21, 53-676 Wrocław
www.bukowylas.pl

WYŁĄCZNY DYSTRYBUTOR:
Dressler Dublin Sp. z o.o.
ul. Poznańska 91, 05-850 Ożarów Mazowiecki
tel. (+ 48 22) 733 50 31/32
e-mail: dystrybucja@dressler.com.pl
www.dressler.com.pl



DRUK I OPRAWA: Abedik S.A.

Dla Tony'ego, światła mego domu

Wyobraźmy sobie raz jeszcze, że życie to ciało stałe,
w kształcie kuli, które obracamy w dłoniach. Wyobraźmy
sobie, że dostrzegamy przejrzystą, logiczną historię [...]*

VIRGINIA WOOLF, *Fale*

* Virginia Woolf, *Fale*, tłum. Lech Czyżewski, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2007.

gRaCeFULLY

5 WRZEŚNIA

**Ponieważ jest 176 definicji słowa *loser*
w urbandictionary.com, nie nabijaj statystyki.**

Cześć, suki!

Ach, rozpoczęcie nowego roku. A ja wracam do całego tego gówna, którego opis nie nadaje się do druku...

Tak więc kiedy wy wszystkie spędzałyście lato w Southampton, na Nantucket albo na południu Francji, udoskonalając grę w tenisa lub pas de deux, trenując do pierwszego maratonu bądź delektując się swoimi sukcesami w ostatnich mistrzostwach szachowych, ja w tym czasie śledziłam ruchy ukochanych pracowników naszego wydziału. Pan Zaritski wyjechał do Berkeley w Kalifornii, aby na obozie naukowym uczyć superbysstrzaków z tamtejszego uniwersytetu. Podobno rodzice doprowadzili do tego, że zwolniono go w drugim tygodniu, bo cuchnął. Pani Pearl znalazła sobie latynoskiego kochanka i w Miami nauczyła się tańczyć na rurze. Zartuję. Oczywiście nie miała żadnego kochanka. Bo czy w ogóle ktoś chciałby się z nią przespać?

No i słodki, wspaniały pan Woodhouse. Któż nie chciałby zobaczyć go w obcistych kąpielówkach? Niestety, miejsce jego pobytu w tych gorących miesiącach pozostaje nieznanne, choć wiem z pewnego źródła, że spędził co najmniej jeden długi weekend utulony w Liv, naszą kochaną profesor od angielskiego. Mogę na to powiedzieć tylko: brawo! Jeśli chodzi o was, postaram się relacjonować wydarzenia końca lata na podstawie napływających informacji – przysyłajcie mi je na gracefullyblog@gmail.com. Bo zaczyna się kolejny rok: każdy frajer będzie miał szansę wreszcie być cool, a tłuściochy mogą się stać szczuplakami.

I te same stare pytania: Czy śliczna mała Dylan kiedykolwiek się przyzna, kogo bzyka? Czy Heather i Rachel kiedykolwiek przyznają, że bzykają się ze sobą? Czy Zadie będzie się trzymała z dala od więzienia wystarczająco długo, żeby skończyć szkołę? Z którą dziewczyną z ostatniego roku nasze ciacho z drugiego roku prześpi się najpierw? Kim jest ten Ian Greene i czy jest aż tak seksowny, jak sugerują zdjęcia na jego profilu? Coś mi mówi, że marne szanse. Ale to wy dowiedcie się jako pierwsze.

Tymczasem czyście na błysk swoje nowe buciki i pamiętajcie o promiennym uśmiechu. Zapnijcie też pasy. Bo to będzie niezła jazda...

Amelia

14 WRZEŚNIA, 7.37

AMELIA

kiedy się dowiedziałeś?

BEN

o czym?

AMELIA

że wolisz chłopaków

BEN

nie wiem, chyba zawsze wiedziałem

AMELIA

akurat

BEN

to prawda, serio

AMELIA

i po prostu wszystkim powiedziałeś

BEN

w sumie tak; kto się przejmuje co ludzie myślą

AMELIA

nie wyobrażam sobie, żebym była czegoś tak pewna.

Albo tak odważna

BEN

może sama siebie zaskoczysz

AMELIA
eee tam

BEN
jesteś silniejsza, niż myślisz

AMELIA
dzięki. co ja bym bez ciebie zrobiła

BEN
umarta? lubię myśleć że czyjeś życie ode mnie zależy

AMELIA
ha, ha. kiedy się spotkamy w realu?

BEN
a to nie jest w realu?

AMELIA
wiesz o co mi chodzi

BEN
może za parę tygodni będę w NYC; mój tata wyjeżdża
służbowo

AMELIA
i będę mogła cię spotkać?

BEN
pewnie

AMELIA
OMG! Naprawdę? Nie mogę się doczekać!!!

Kate

24 PAŹDZIERNIKA

Kate wiedziała, że Victor nie jest zadowolony, jeszcze zanim podniosła wzrok znad notatek i zobaczyła złość malującą się na jego twarzy. W pomieszczeniu panowała cisza; wszyscy – pięcioro prawników z kancelarii Slone, Thayer oraz dziesięcioro z Associated Mutual Bank – czekali, aż Victor Starke coś powie. Tymczasem on odchylił się na oparcie krzesła i splótł ręce na brzuchu. Ze swoimi szpakowatymi włosami i w idealnie leżącym, szytym na miarę garniturze wydawał się przystojny i pełen godności, mimo oczywistego poirytowania.

W tej kłopotliwej ciszy Kate zaburczało w brzuchu. Odchrząknęła i poruszyła się lekko z nadzieją, że nikt tego nie usłyszał. Dziś rano była za bardzo zdenerwowana, by coś zjeść. Czekало ją to spotkanie, ale szykowała się również na dyskusję z Amelią. Do dyskusji nie doszło. Amelia wybiegła do szkoły z uśmiechem na twarzy i radośnie machając jej na do widzenia. Zostawiła Kate z nadwyżką niewykorzystanej adrenaliny i już spóźnioną do pracy.

Kate spojrzała tęsknie na imponującą kompozycję z bajgli, owoców i słodczy ułożoną na bocznym stole w sali konferencyjnej. Gdy prowadziło się spotkanie z klientem, zastępując Jeremy'ego Firtha, ukochanego szefa działu procesowego

w Slone, Thayer, nie wstawało się w środku spotkania, żeby sięgnąć po przekąskę.

– Zdajesz sobie sprawę – zwrócił się Victor do Kate – że stawienie się na to wezwanie do sądu unieważni jakiegokolwiek późniejsze sprzeciw?

– Rozumiem twoją frustrację, Victorze – odparła spokojnie Kate – ale Komisja Papierów Wartościowych i Giełd ma prawo...

– Ma prawo? – warknął Victor. – Powiedziałbym raczej, że działa na wyrost.

Kate wytrzymała spojrzenie Victora zdradzające, że jego złość osiągnęła niemal apogeum. Teraz niezdecydowanie, nawet najdrobniejsze, byłoby fatalne w skutkach: Victor z pewnością zażądałby spotkania z Jeremym. Choć Kate była partnerem, to mimo wszystko wciąż młodszym partnerem. Musiała poradzić sobie z tym sama.

– I co z tego będziemy mieli? Czy to nie... – Zanim Victor dokończył, w sali konferencyjnej ku zaskoczeniu wszystkich zadzwonił telefon.

Rebecca, młodsza asystentka, pospieszyła odebrać.

Victor znów zwrócił się do Kate:

– Chcę, żeby nasze zastrzeżenia trafiły do oficjalnego protokołu, i chcę mieć budżet na cały ten bajzel, zanim ktokolwiek otworzy choć jedno pudło z papierami. Zrób to, a dostaniesz swój zbiór dokumentów, zgoda?

Zupełnie jakby myślał, że Kate liczy na jakieś dodatkowe korzyści. W rzeczywistości ona w ogóle na tym nie zyska. Jedyny plus jest taki, że Jeremy doceni jej pracę. A to oczywiście ma znaczenie. Bycie jednym z ulubionych uczniów Jeremy'ego ma znaczenie, duże znaczenie.

– Oczywiście, Victorze – odparła Kate. – Na pewno zrobimy wszystko, żeby...

– Przepraszam, Kate. – Tuż przy swoim uchu usłyszała przestraszony szept.

Podniosła wzrok i zobaczyła Rebecę najwyraźniej zażenowaną tym, że jej przeszkadza.

– Przepraszam, ale dzwoni twoja sekretarka. Mówi, że masz pilną rozmowę i musisz odebrać.

Kate poczuła, że się rumieni. Odebranie telefonu podczas spotkania z Victorem Starkiem było jeszcze gorsze niż sięgnięcie po bajglą. Beatrice, sekretarka Kate, nigdy nie pozwoliłaby sobie na coś takiego, ale z powodu choroby nie przysłała do pracy. Co prawda Kate poleciła wcześniej Rebecce, żeby informowała ją o najważniejszych rozmowach. Spodziewała się telefonu od asystenta sędziego w sprawie wniosku o okresowy zakaz zbliżania się, wydany dla jednego z klientów. I ten akurat musiała odebrać.

– Państwo wybaczą – powiedziała, starając się mówić takim tonem, jakby wszyscy spodziewali się tego zakłócenia.
– To potrwa tylko chwilę.

Gdy szła, by podnieść słuchawkę, w pokoju zapanowało milczenie, a ona czuła na sobie spojrzenia zebranych. Wcisnęła migający guzik „hold” i wtedy na szczęście rozmowa za jej plecami znów ożyła. Wspólnicy Victora posłusznie wybuchnęli śmiechem, zapewne po jednym z jego dowcipów.

– Tu Kate Baron.

– Dzień dobry, pani Baron – powiedziała kobieta po drugiej stronie. – Mówi Pearl, prodziekan do spraw uczniów w Grace Hall.

Pilna rozmowa, którą powinna odebrać. Jak to możliwe, że nawet nie pomyślała o córce?

– Z Amelią wszystko w porządku? – Kate poczuła szybsze bicie serca.

– Tak, tak, nic jej nie jest – odparła pani Pearl z cieniem rozdrażnienia w głosie. – Ale doszło do pewnego incydentu. Amelia została zawieszona na trzy dni ze skutkiem natychmiastowym. Musi pani tu przyjechać, podpisać formularz i zabrać ją do domu.

– Zawieszona? O czym pani mówi?

Amelia nigdy dotąd nie wpakowała się w kłopoty. Nauczyciele uważali, że uczyć ją to prawdziwa przyjemność – była bystra, kreatywna, wnikliwa i skupiona. Miała świetne wyniki w sporcie, angażowała się w niemal każdą działalność dodatkową. Raz w miesiącu ochotniczo pracowała w CHIPS-ie, jadłodajni dla ubogich, i regularnie pomagała w przygotowaniu szkolnych imprez. Zawieszona? Nie, nie Amelia. Mimo potwornego obciążenia pracą Kate знаła swoją córkę. Naprawdę ją znała. Musiało zająć jakieś nieporozumienie.

– Tak, Amelia została zawieszona na trzy dni – powtórzyła pani Pearl. – Z oczywistych powodów możemy ją przekazać wyłącznie opiekunowi albo rodzicowi. Czy to dla pani problem, pani Baron, żeby tu przyjechać i ją odebrać? Zdajemy sobie sprawę, że pracuje pani na Manhattanie, a z ojcem Amelii nie ma kontaktu. Niestety, takie zasady panują w naszej szkole.

Kate usiłowała nie przyjmować postawy defensywnej. Nie była nawet pewna, czy to, co słyszy w głosie pani Pearl, jest krytyką. Zbyt wiele lat musiała znosić cudzą krytykę, niewygodne pytania, dziwne spojrzenia i kiepsko zawoalowaną dezaprobatę. Jeszcze jako studentka prawa zaszła w nieplanowaną ciążę i oznajmiła, że ją donosi. Jej rodzice uznali to za przejaw szaleństwa i chyba do dziś nie zmienili zdania. Z pewnością ta decyzja nie była w stylu Kate, która zwykle robiła właściwe rzeczy we właściwym czasie. Pomyłki zdarzały się jej tylko w sprawach związanych z mężczyznami. Postanowienie o urodzeniu dziecka nie przyszło jej łatwo, ale nie żałowała, że je podjęła.

– Zaraz przyjadę. Czy może mi pani chociaż powiedzieć, co ona... – Kate przerwała. Jako prawniczka zdała sobie sprawę, że powinna starannie dobierać słowa. Nie zamierzała przyznawać, że jej córka jest winna. – O co konkretnie oskarżono Amelię?

– Obawiam się, że nie mogę dyskutować o sprawach dyscyplinarnych przez telefon – odparła pani Pearl. – Obowiążają nas zasady poufności, procedury. Na pewno to pani rozumie. Dyrektor Woodhouse tu na miejscu poda pani szczegóły. Kiedy dokładnie pani przyjedzie?

Kate zerknęła na zegarek.

– Będę za dwadzieścia minut.

– Jeśli dwadzieścia minut to najlepsze, na co panią stać – stwierdziła pani Pearl i zabrzmiało to tak, jakby miała ochotę powiedzieć coś o wiele mniej przychylnego.

Dwadzieścia minut było o wiele zbyt optymistycznym założeniem. Victor kategorycznie się sprzeciwił, gdy Kate spróbowała zakończyć spotkanie wcześniej. W tej sytuacji musiała wezwać Jeremy'ego.

– Nienawidzę tego robić – powiedziała mu na korytarzu przed salą konferencyjną.

I naprawdę nienawidziła. To było coś, czego bezdzietny i od dawna rozwiedziony Daniel, jej superambitny kolega z roku na studiach prawniczych, a teraz młodszy partner w firmie tak jak ona, nigdy by nie zrobił, nawet gdyby miał krwotok wewnętrzny.

– Tylko że dzwoniли ze szkoły Amelii. Muszę jechać ją odebrać.

– Żaden problem. Tak naprawdę uratowałam mnie przed spotkaniem z Verą i ekipą od prac wykończeniowych w nowym mieszkaniu. Wolałbym dyskusję z Attylą niż rozmowy o ścianach nośnych – odparł Jeremy z jednym ze swoich popisowych uśmiechów. Przesunął dłonią po przedwcześnie posiwiałych włosach. Był wysoki, przystojny i jak zwykle elegancki w koszuli w różowe prążki. – Wszystko w porządku?

– Nie wiem – odparła Kate. – Najwyraźniej Amelia wpakowała się w jakieś kłopoty, choć to nieprawdopodobne. Ona się nie pakuje w kłopoty.

– Amelia? Dopiero co wychwalałem ją w rekomendacji na letni program w Princeton, więc może jestem tendencyjny, ale zdecydowanie tego nie kupuję. – Jeremy współczująco położył dłoń na ramieniu Kate i znów się uśmiechnął. – Wiesz, jakie są te prywatne szkoły. Najpierw obwiniają, dopiero potem zadają pytania. Cokolwiek się stało, istnieje jakieś rozsądne wyjaśnienie.

Niby nic, a Kate poczuła się trochę lepiej. To był cały Jeremy, zawsze z idealnym wyczuciem. Wydawało się autentyczne nawet Kate, która miała prawo do sceptycyzmu.

– Victor nie jest zadowolony – powiedziała, wskazując na zamknięte drzwi sali konferencyjnej. – Czuję się trochę tak, jakbym rzucała cię na pożarcie wilkom.

– Nie przejmuj się. – Jeremy nonszalancko machnął ręką.

Potrafił pracować aż do świtu, rano pójść do sądu na przegraną sprawę i równocześnie stawić czoło wzburzonemu przeciwnikowi i niezadowolonemu klientowi, na dodatek nigdy nie tracił podejścia typu „przecież wszyscy jesteśmy przyjaciółmi”.

– Poradzę sobie z Victorem Starkiem. Zajmij się Amelią.

Kate wybrała metro, by uniknąć korków w Midtown, mimo to miała aż czterdzieści pięć minut spóźnienia, gdy pociąg numer 2 niespodziewanie zatrzymał się tuż przed Nevins Street. Czterdzieści pięć, pięćdziesiąt minut... Ty-le mniej więcej spóźni się do Grace Hall. O ile dopisze jej szczęście. Dyrektor i pani Pearl na pewno uznają to za dowód, że jest kiepskim rodzicem. Spóźniona matka, wykołone dziecko. Wniosek nasuwał się sam.

Im więcej Kate się nad tym zastanawiała, tym bardziej była przekonana, że Amelię oskarżono o coś poważnego. Szkoła Grace Hall szczyciła się tym, że jest liberalna, otwarta i nastawiona na rozwój uczniów. Została założona dwieście lat wcześniej przez grupę intelektualistów z Nowego Jorku:

dramaturgów, artystów i polityków. Szanowano ją za świetną kadre i niezrównany program przedmiotów związanych ze sztuką. Choć Grace Hall często wymieniano obok najstarszych manhattańskich szkół prywatnych – Dalton, Collegiate, Trinity – znajdowała się na Brooklynie, co oznaczało powiązania z bohemą. Jako taka stroniła od podręczników i standardowych testów, preferując naukę poprzez doświadczanie. Ograniczona liczba zasad formalnych utrudniała Kate odgadnięcie, co musiałby zrobić uczeń, żeby uzasadniało to jego zawieszenie.

Nagle pociąg syknął, szarpnął, przejechał kilka metrów do przodu, po czym znów się zatrzymał. Kate spojrzała na zegarek. Co najmniej godzina i pięć minut spóźnienia. Zostały jej jeszcze cztery przystanki. *Niech to szlag*. Zawsze się spóźniała, na wszystko. Wstała i podeszła do drzwi wagonu, czując ogarniające ją wątpliwości.

Ostatnio Amelia wydawała się rozkojarzona, nawet trochę humorzasta. Miała piętnaście lat i to częściowo usprawiedliwiało fochy, a jednak chodziło chyba o coś więcej. Na przykład te jej pytania o ojca. I to w kółko powtarzane wyjaśnienie Kate, że po jednym krótkim spotkaniu wyjechał uczyć dzieci w Ghanie i nigdy nie wrócił, najwyraźniej nie wystarczało. No i Amelia zaledwie poprzedniego ranka wyskoczyła z tym absurdalnym pytaniem, czy może spędzić semestr za granicą.

– Mamo, nie mogłabyś po prostu zostać i przez jedną minutę mnie posłuchać?

Amelia z rękami skrzyżowanymi na piersiach opierała się o kuchenny blat. Z długimi jasnymi włosami, które falami opadały jej na ramiona, i z tymi niesamowitymi oczami – jedno niebieskie, drugie piwne – lśniącymi w ciepłym porannym świetle, wydawała się o wiele starsza i wyższa niż zaledwie dzień wcześniej. Miała piękną twarz w kształcie serca, z wysokimi kośćmi policzkowymi odziedziczonymi po Kate.

Wyglądała seksownie w dżinsowych biodrówkach i obcisłej koszulce bez rękawów. Na szczęście wciąż było w niej coś z dziecka, małego urwisa.

– Tak, Amelio, mogę cię posłuchać. Przez minutę – odparła Kate, próbując zachować cierpliwość.

Zaproponowała właśnie wyjazd na Bermudy w Święto Dziękczynienia. Skwaszony wyraz twarzy dowodził, że Amelia potraktowała to równie entuzjastycznie jak zapowiedź spędzenia weekendu u dentysty.

– Zawsze mam czas, żeby cię wysłuchać.

– Chcę spędzić następny semestr w Paryżu – powiedziała Amelia.

– W Paryżu?

Kate wepchnęła do torby laptop i kilka teczek z aktami, po czym podjęła poszukiwania telefonu, który zostawiła chyba na blacie. Przesunęła ręką po włosach. Wciąż były wilgotne, choć byłaby gotowa przysiąc, że je wysuszyła. Amelia wpatrywała się w nią czujnie.

– Cały semestr? Paryż jest strasznie daleko.

Mimo najlepszych chęci Kate czuła irytację. Oczywiście Amelia umyślnie nalega, by przeprowadzić tę rozmowę akurat teraz, gdy wie, że matka jest już spóźniona. Kate zastanawiała się czasem, czy Amelia nie jest lepszym strategiem, niż można by sądzić. Pozwalała córce na wiele rzeczy: późne powroty do domu, nocowanie u koleżanek, imprezy, bo Amelia pytała ją o zgodę, gdy Kate była zestresowana albo się spieszyła. Semestr w Europie to zupełnie inna historia. Kate nie zamierzała ulec tylko dlatego, że tak byłoby łatwiej. Ale byłoby. O wiele, wiele łatwiej.

– Jakie to ma w ogóle znaczenie? – Amelia wydała z siebie pełen rozdrażnienia gardłowy dźwięk. – I tak cię nigdy nie ma.

Długie godziny pracy Kate zazwyczaj nie wywoływały skarg Amelii. Kate zawsze zakładała – a może raczej miała nadzieję – że jest tak dlatego, że Amelia zna tylko życie

z samotną matką, która ma wymagającą pracę. Mimo to przygotowywała się psychicznie na odkrycie, że jej córka i tak jest świadoma istnienia tych luk, bo ich gorączkowe zapychanie miłością macierzyńską nie na wiele się zdawało.

– Amelio, daj spokój. To nie fair. Poza tym semestr za granicą spędza się w college’u, nie w szkole średniej.

– To będzie kształcące.

Kate spojrzała na córkę z nadzieją, że dostrzeże w jej oczach isierki humoru. Nic z tego. Amelia mówiła całkowicie poważnie.

– Amelio, chciałabym móc odwołać to spotkanie i zostać, żeby z tobą porozmawiać – powiedziała szczerze Kate. – Ale naprawdę nie mogę. Proszę, czy mogłybyśmy wrócić do tego tematu dziś wieczorem?

– Po prostu powiedz „tak”, mamo! – wrzasnęła Amelia.

Kate aż podskoczyła. Jej córka zazwyczaj nie wrzeszczała, zwłaszcza nie na nią.

– To naprawdę łatwe. Posłuchaj: „tak”! Po prostu.

I to jest to, pomyślała Kate. Jest oficjalnie nastolatką. Od tej pory będzie „ona przeciwko mnie”, nie „my dwie przeciwko całemu światu”.

Pech chciał, że wbrew swoim najszczerzym chęciom Kate wróciła do domu za późno (znów spóźniona, zawsze spóźniona), by rozmawiać o tym semestrze za granicą. Była jednak gotowa następnego ranka – tego ranka. Obudziła się nawet wcześniej, choć spotkanie z Victorem z pewnością miało być jednym z bardziej stresujących w jej karierze. Potrzebowała dużo czasu na rozmowę z Amelią o Paryżu. Zamierzała stanowczo obstawać przy odmowie, ale zaproponować, że wybiorą się tam razem na Gwiazdkę. Zamierzała też przeprosić, że tak często nie ma jej w domu, zwłaszcza ostatnio. Wciąż udawało jej się utrzymać piątkowe wyjścia z Amelią na kolację i wyjścia do kina w niedzielę. Jednak ich weekendowe wypadki zostały znacznie ograniczone.

Od wczesnego dzieciństwa Amelii Kate starała się zorganizować co najmniej jedną wycieczkę w każdy weekend. Show na Broadwayu, wystawa w Metropolitan Museum, Festiwal Kwitnącej Wiśni w brooklyńskim ogrodzie botanicznym, Parada Syren na Coney Island. Rozrastająca się sprawa Associated Mutual Bank pochłaniała jednak coraz więcej czasu. Poza tym Amelia miała sporo swoich zajęć: hokej na trawie, klub francuski, pracę ochotniczą, spotkania z przyjaciółmi. Ostatnio ona również zawsze się dokądś spieszyła.

Kate wciąż stała przy drzwiach metra, studiując odbicie swojej zmęczonej twarzy w długiej szybie. Z głośników dobiegł komputerowy głos:

– Chwilowo wstrzymuje nas ruch pociągów przed nami. Prosimy o cierpliwość.

Koniec końców tego ranka Kate nie porozmawiała z Amelią o swojej pracy, o Paryżu ani o czymkolwiek innym. Niepotrzebnie się zamartwiała i nastawiała psychicznie. Amelia po prostu zesłała na dół, rozpromieniona i szczęśliwa, i oświadczyła, że jednak nie chce jechać do Paryża. Oczywiście ta nagła rezygnacja była podejrzana. Co z tego? Kate wciąż nie mogła uwierzyć, że Amelia zrobiła coś tak złego, by to uzasadniało zawieszenie. W ostatnich dniach zachowywała się jednak nieco dziwnie... Mimo wszystko mogła coś przeskrobać.

Kate znów zerknęła na zegarek. Godzina i dziesięć minut spóźnienia. Cholera. Jest okropną, okropną matką. Praca i samodzielne wychowywanie dziecka to zbyt wiele. Nie pozostawał jej margines na błąd. Dostawała z innych firm prawniczych oferty pracy, które pozwalałyby jej na więcej elastyczności – i przynosiłyby mniej (choć nie za mało) pieniędzy. To nie pieniądze były rzeczywistym powodem, dla którego Kate nie zmieniała pracy. Lubiła ją i była w niej dobra, a to sprawiało, że czuła się kompetentna. Sukces – najpierw na studiach, potem w życiu zawodowym – dawał jej poczucie

bezpieczeństwa. A to nie byle co, zwłaszcza że na horyzoncie nie dostrzegła rycerza na białym koniu.

Nie należała do kobiet czekających na ratunek. Koniec, kropka. Poszła na kilka randek z banalnego powodu: czuła, że powinna to zrobić. Przyjaciele też często nalegali, że umówią ją z kimś. Ale ona nigdy nie miała szczęścia do związków – ani w szkole średniej, ani w college’u, ani na studiach. Tak naprawdę najzdrowszy związek stworzyła z Sethem, który, będąc z nią, odkrył, że jest gejem. Przed Sethem miała innych chłopaków, zazwyczaj w podobnym typie, czyli pełnych rezerwy emocjonalnej. Teraz, jako trzydziestoosmioletka, zdawała sobie sprawę, że jej kiepski gust przy wyborze partnerów jest mocno związany z wychowaniem, jakie odebrała. Choć to wcale nie oznaczało, że cokolwiek mogła w tej sprawie zmienić.

Trudno powiedzieć, czy mężczyźni, z którymi spotykała się ostatnio, byli niewłaściwi, czy po prostu ona nie miała dla nich czasu pomiędzy pracą a Amelią. Niemniej żaden z nich nie utrzymał się na dłużej. Dzięki temu życie wydawało się nieco łatwiejsze. Tylko że z tego powodu mogła nie urodzić drugiego dziecka. W takim razie młodzieńcza „wpadka” – tego czarującego określenia jej matka używała bez zająknięcia nawet wtedy, gdy Amelia stała się tak duża, by je zrozumieć – mogła pozostać jedynaczką. Ta myśl nie do końca pasowała Kate, była jednak niesamowicie wygodna.

Nim pociąg dotarł wreszcie na Grand Army Plaza, Kate miała godzinę i piętnaście minut spóźnienia. W końcu drzwi otworzyły się z sykiem. Natychmiast wyskoczyła na peron i pobiegła po schodach, czując przyspieszone bicie serca.

Na górze, stanąwszy na chodniku, zamrugwała, oslepiona światłem. Oslaniając oczy dłonią, ruszyła szybkim krokiem i skręciła w Prospect Park West. O tej porze na dwupasmowej jednokierunkowej ulicy panowała cisza. Wysokie obcasy butów, które Kate włożyła na spotkanie z klientem, głośno

stukwały o beton. Po drugiej stronie ulicy ciągnął się park pełen klonów. Nie była w nim od lat. Teraz, pod koniec października, drzewa przybrały jaskrawe barwy. Liście zaczęły opadać i leżały grubą warstwą wzdłuż ogrodzenia.

Po piętnastu latach mieszkania w Park Slope Kate wciąż bardziej u siebie czuła się w biurze, nie na Brooklynie. Pragnęła wychowywać Amelię w jakimś spokojnym miejscu. Park Slope z pewnością spełniało te warunki. Ludzie wchodzący do sklepów miejscowej kooperatywy spożywczej, sterty towarów na ulicy wyłożone po to, żeby zabrał je ktoś potrzebujący, i hermetyczne grupki ubranych z niedbałą elegancją rodzin na placach zabaw obok ich domów z elewacją z piaskowca, wartych wiele milionów... Wszystko to tworzyło przyjazną atmosferę, ale wciąż wydawało jej się uroczymi szczegółami z życia kogoś innego.

Kate obserwowała dwie typowe matki z Park Slope. Atrakcyjne i nowoczesne, bez ostentacyjnego hipsterstwa, rozmawiały ze sobą, wychodząc z parku. Każda jedną ręką popychała elegancki sportowy wózek, drugą prowadziła dziecko. W uchwytach na napoje tkwiły ekologiczne butelki z wodą. Kobiety szły i śmiały się, nie zwracając uwagi na maluchy, które ledwo za nimi nadążały. Kate poczuła się tak, jakby nigdy nie miała własnego dziecka.

Zawsze planowała, że będzie miała rodzinę. Co najmniej dwójkę dzieci, może nawet trójkę. Z początku nie brała pod uwagę posiadania jedynaka. Zbyt dobrze pamiętała swoje niezbyt szczęśliwe samotne dzieciństwo. Dotarło jednak do niej, że jedynak nie musi być traktowany jak miniaturowy dorosły. Zakładała też, że dzieci – bez względu na to, ile ich będzie – zjawią się później. O wiele, wiele później. Najpierw zamierzała skupić się na karierze, pójść naprzód, tak jak wpoila jej matka, Gretchen, profesor emeritus neurologii na wydziale medycyny Uniwersytetu w Chicago. Najpierw kariera. Dzieci tylko pod warunkiem, że wystarczy czasu.

Jej życie potoczyło się jednak inaczej. Nie chciała skończyć z żadnej z opcji „poradzenia sobie” ze swoją „niefortunną sytuacją”, które na siłę podsuwała jej Gretchen. Może i podziwiała zawodowe sukcesy matki, lecz nie chciała jej naśladować pod żadnym innym względem. Potraktowała swoją ciężkę jak znak, którego zignorowanie doprowadziłoby ją do zguby. I jako szansę na coś więcej.

Macierzyństwo oczywiście było trudne, zwłaszcza że została samotną matką w wieku dwudziestu czterech lat, gdy wciąż studiowała prawo. Mimo to przetrwała. Przetrwały. Prawdziwym wybawieniem dla Kate i Amelii była Leelah, niania opiekująca się Amelią nieprzerwanie przez piętnaście lat. Ciepło, empatia i świetna kuchnia Leelah pozwoliły im przetrwać te lata. Kate z wielkim żalem ograniczyła jej godziny, by zajmowała się tylko gotowaniem i sprząaniem, kiedy Amelia była w szkole. Ubiegłej jesieni Amelia uparła się, że jest duża i nie potrzebuje niani. Kate zabrakło siły, by walczyć z córką i postawić na swoim. Obie jednak tęskniły za Leelah: Amelia bardziej, niż była gotowa przyznać; Kate bardziej, niż czasem była w stanie znieść.

Kate przystanęła. Kobiety z wózkami przeszły przed nią przez ulicę. Ruszyła za nimi, gdy skręciły w Garfield. Patrzyła na ich wąskie biodra w spodniach do jogi, na wysoko upięte podobne kucyki kołyszące się w prawo i w lewo.

– Patrz, ile wozów strażackich – zdziwiła się jedna z kobiet, zatrzymując się na rogu ulicy tak nagle, że Kate niemal wpadła na jej idealnie wyrzeźbione pośladki. – Stoją pod szkołą?


– O Boże, mam nadzieję, że nie – powiedziała druga, wspinając się na palce, żeby lepiej widzieć. – W każdym razie nie wyglądają, jakby się spieszyli. To na pewno jakiś fałszywy alarm.

Kate spojrzała w stronę wozów strażackich blokujących połowę Garfield Street. Stały przed bocznym wejściem do Grace Hall Upper School, bogato zdobionej starej rezydencji,

która wyglądała jak wspaniała biblioteka. Pod sąsiednim budynkiem w podobnym stylu – Grace Hall Lower School – parkowało kilka wozów policyjnych. Oba budynki z elewacjami z piaskowca zostały przejęte przez szkołę dawno temu i wyremontowane. Strażacy kręcili się po chodniku, rozmawiali w grupkach, niektórzy w milczeniu opierali się o swoje wozy.

Stała tam też karetka z wyłączonymi światłami i zamkniętymi drzwiami. Jeśli rzeczywiście doszło do pożaru albo jakiegoś innego wypadku, teraz było po wszystkim. Albo był to fałszywy alarm.

Chyba Amelia nie uruchomiła alarmu przeciwpożarowego? Nie, takie rzeczy robili tylko młodociani przestępcy. Bez względu na to, w jakim była ostatnio nastroju, bez względu na te bzdury z semestrem za granicą czy jakiś głęboki i nagły kryzys egzystencjalny w związku z nieobecnością ojca Amelia nigdy nie była i nie będzie młodocianym przestępcą.

Polub nas
na Facebooku 

KUP TERAZ



swiatksiazki.pl

fot. © Beowulf Sheehan



Kimberly McCreight

porzuciła karierę prawniczą na rzecz pisarstwa.

Jest autorką bestsellerów z listy „New York Timesa”, do których prawa filmowe i serialowe nabyła słynna aktorka i producentka Nicole Kidman: wraz z HBO do *Zrozumieć Amelię* oraz z Amazon Studios do *Małżeństwa doskonałego*. Napisała również powieść *Where They Found Her* oraz trylogię dla młodzieży *Outliersi*. Wkrótce ukaże się kolejny thriller jej autorstwa pt. *Friends Like These*.

Pisarka jest absolwentką Vassar College oraz University of Pennsylvania Law School.

Mieszka w Nowym Jorku na Brooklynie z mężem i dwiema córkami.

„Inteligentna, przerażająca opowieść o wrednym świecie dziewczyn”. USA TODAY

„Misterna intryga. Wstrząsająca historia. Zarówno dorośli, jak i starsza młodzież będą poruszeni losami głównych bohaterek”. BOOKLIST

„McCreight przedstawia udręki czasu dojrzewania: nieodwzajemnione miłości, szkolną przemoc, toksyczne przyjaźnie i młodzieńczą niepewność.

Miłośnikom literackich thrillerów spodoba się mroczny nastrój i błyskotliwa konstrukcja powieści”.

PUBLISHERS WEEKLY

ZROZUMIEĆ AMELIĘ

ILE MOŻNA POWIEDZIEĆ O SOBIE WŁASNEJ MATCE?
ILE MOŻNA WIEDZIEĆ O SWOIM DORASTAJĄCYM DZIECKU?

Samotna matka i ambitna prawniczka Kate Baron odbiera podczas ważnego spotkania telefon. Jej córka Amelia została zawieszona za ściąganie, trzeba po nią pilnie przyjechać do szkoły. Gdy Kate po godzinie dociera do elitarnego prywatnego liceum na Brooklynie, słyszy wiadomość, której żaden rodzic nie chciałby usłyszeć. Amelia popełniła samobójstwo, skacząc z dachu szkoły.

Zrozpaczona matka nie może pogodzić się ze śmiercią córki. Ma też powody, by nie wierzyć, że Amelia sama odebrała sobie życie. Rozmawia z jej koleżankami i nauczycielami, przegląda zeszyty, czyta maile, SMS-y i wpisy na Facebooku, z urywków rekonstruuje życie nastolatki, o którym nie miała pojęcia. Prywatne śledztwo, w którym wspiera ją doświadczony policjant, zabiera Kate głęboko w skomplikowany świat Amelii. Nie spodziewa się, jak bolesne będą konsekwencje poznania prawdy o ukochanej córce, ale także prawdy o sobie.

**Matki i córki, sekrety i kłamstwa, pierwsze miłości
i stare przyjaźnie w świetnym thrillerze
łączącym historię kryminalną z dramatem rodzinnym**

Cena: 44,90 zł
(w tym VAT)

Nr 21000018
ISBN 978-83-8074-354-0



9 788380 743540

www.bukowylas.pl

Polub nas
na Facebooku

